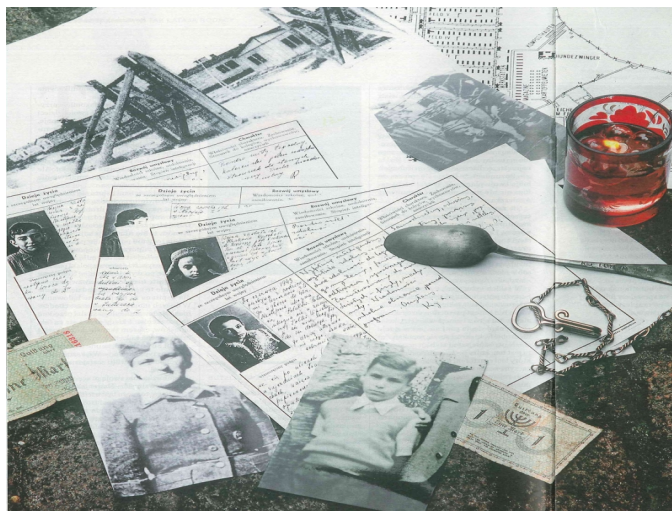


Kamil Nadolski, Newsweek, nr 28, 8-14.07.2019 r.



Znana niemiecka historyczka przez lata wzbudzała współczucie, pisząc o losach zamordowanych krewnych w Auschwitz. Okazało się, że wszystko zmyśliła. Nie ona jedna.

Młoda historyczka i autorka bloga „Read on my dear, read on” nie stroniła od zaproszeń z różnych zakątków świata. Gościła w audycjach radiowych, pisywała artykuły do gazet (za jeden z esejów uhonorował ją „Financial Times”), moderowała dyskusje organizowane przez mecenasów berlińskiego pomnika ofiar Holokaustu i angażowała się w inicjatywy lokalnych społeczności żydowskich w Berlinie, Dublinie i Los Angeles.

Wszędzie dzieliła się tragiczną historią swojej rodziny, która według jej relacji została zamordowana w obozie Auschwitz-Birkenau. Tragiczny los miał spotkać aż 22 jej krewnych zamieszkujących rodzinny Stralsund w Meklemburgii.

Na nieliczne komentarze internautów, którzy dzielili się sceptycznymi uwagami na blogu Marie Sophie Hingst, nikt nie zwracał początkowo uwagi. Wątpliwości zgłaszała też historyczka Gabriele Bergner. Wreszcie za rodzinną historię wzięli się dziennikarze tygodnika „Der Spiegel”.

Ich wnioski są porażające: opowieści Hingst były jednym wielkim oszustwem. Tylko troje bohaterów jej historii istniało, ale żadna z nich nie była ofiarą nazistowskich zbrodni. Mało tego - żadna nie miała żydowskiego pochodzenia.

CI LUDZIE NIE ISTNIELI

Najbardziej zdumiewa fakt, że Marie Sophie Hingst swoją historię próbowała za wszelką cenę jakoś uwiarygodnić. W tym celu we wrześniu 2013 r. zgłosiła się do Yad Vashem, żydowskiego Instytutu Pamięci Męczenników i Bohaterów Holokaustu, dokąd wysłała 15 wypełnionych formularzy z informacjami o członkach swojej rodziny - jak twierdziła - ofiarach Zagłady. Kolejne siedem ankiet wysłała drogą elektroniczną.

Szybko pojawił się problem, bo historycy z Jerozolimy nie byli w stanie potwierdzić jej wersji wydarzeń. Nie było dowodów nawet na to, że większość opisanych przez kobietę osób w ogóle istniała. W rozmowie z niemieckimi dziennikarzami historycy wspominali „panią, która rozpowszechniała legendy” o mieszkańcach Stralsundu i nadawała im sfalszowaną tożsamość. W miejskim archiwum Stralsundu udało się potwierdzić fakt istnienia jedynie trzech osób. Co ciekawe, pradziadek Marie Sophie, Hermann Hingst, który według niej miał zostać zamordowany w roku 1942 w Auschwitz, nie tylko przeżył wojnę (zmarł w 1977 r.), ale był ewangelickim pastorem.

Kiedy dziennikarze poprosili blogerkę o wyjaśnienie wątpliwych kwestii, ta przerwała rozmowę i w połowie zdania wyszła. Po kilku dniach skontaktowała się z nimi za pośrednictwem prawnika. W oświadczeniu tłumaczyła, że wymyślona historia jest wyrazem jej wolności artystycznej.

Na medialną burzę nie trzeba było długo czekać. Poszczególne instytucje zaczęły lawinowo odbierać przyznane jej wyróżnienia, a przy okazji wyszedł fakt, że Hingst kłamała jeszcze w kilku innych kwestiach - m.in., że pomagała dzieciom w indyjskich slumsach.

KARA ZA KŁAMSTWO